

Hodowca skrzydeł z sali 210

Rozmowa z Ewą Drobek

Buduję z uczniami ciepłe, bliskie, rodzinne relacje.

Niektórzy stali się moimi przyjaciółmi – mówi **Ewa Drobek**, finalistka „nauczycielskiego Nobla”, anglistka i germanistka z XV LO im. Narcyzy Żmichowskiej w Warszawie. Na jej lekcjach słucha się Eda Sheerana i The Doors, ogląda seriale, rozwiązuje quizy i gra na smartfonach, a jej uczniowie dostają się na najlepsze uniwersytety na świecie.

Rozmawiał

MICHAŁ RADKOWSKI

Korespondent FRSE

Dużo pani podróżuje?

Niekoniecznie, choć w tym roku byłam już we Francji, w Hiszpanii i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Nieźle, bo rozmawiamy w lutym, chwilę po pani powrocie z Dubaju z finału Global Teacher Prize. O tej nagrodzie mówi się, że to „nauczycielski Nobel”. A pani znalazła się w gronie dziesięciu najlepszych nauczycieli świata. To musi być ogromna frajda.

To prawda. Nie spodziewałam się, że będę nawet w pierwszej pięćdziesiątce, a tu takie zaskoczenie. W konkursie startowałam po raz drugi. Moi uczniowie bardzo naciskali, żebym spróbowała jeszcze raz. Ba, praktycznie zmusili mnie do tego. Według zasad konkursu nauczyciela nominować może każdy, także uczniowie. Do tej edycji wpłynęło ponad 300 zgłoszeń z moim nazwiskiem. Gdy ktoś mnie nominuje, dostaję mail i mogę przeczytać, co na mój temat napisano w uzasadnieniu. Bardzo mnie rozczuliły ich słowa, nie miałam więc wyboru i wypełniłam aplikację. Nie jest to łatwe, zajmuje sporo czasu, ale włożyłam w to całe serce i efekt chyba nie jest najgorszy.

Co pisali uczniowie?

Czytałam choćby, że dzięki mojemu projektowi „Żmichowska śpiewa” ktoś uwierzył w siebie, lepiej się postrzega, jest pewniejszy siebie i nie boi się stanąć przed innymi na scenie. Były też głosy, które mówiły wprost: „Dzięki pani uwierzyłem, że niemożliwe nie istnieje, bo pani potrafi załatwić wszystko. Przekonała mnie pani, że jesteśmy tylko siedem telefonów od kogoś, do kogo chcemy dotrzeć”. I taka jest prawda. Jesteśmy czasem tylko trzy telefony od kogoś, na kim nam zależy. Ale najbardziej ujęły mnie osobiste historie. Na przykład to, że ktoś przyszedł do liceum z bardzo słabą znajomością angielskiego albo niemieckiego, a dzięki moim lekcjom napisał maturę z tego języka na piątkę, co spowodowało, że dostał się na jedną z najlepszych uczelni za granicą.

I dlatego pani mówi, że ma dwieście dyplomów na najważniejszych uniwersytetach rozsianych po całym świecie?

Tak i jestem z tego bardzo dumna. Moi uczniowie to dziś absolwenci takich uczelni, jak Oxford, Cambridge, Columbia, Princeton, Harvard. Dzieciaki, które chodziły do mnie na lekcje, wkładały mnóstwo pracy w naukę, były zaangażowane, wytrwałe i szalenie konsekwentne. Tylko tyle i aż tyle wystarczyło, by dostać się na najlepsze uniwersytety.

Na drzwiach sali 210, w której pani uczy, wisi kartka z napisem „Wiara w ucznia czyni cuda”. To, że dostają się na topowe uczelnie, to są właśnie te cuda?

Bardzo wierzę w te słowa. Zobaczyłam je trzy lata temu podczas gali konkursu Nauczyciel Roku. Jego laureaci trzymali ten napis na rękach. Tak mi się spodobał, że wzięłam go od nich i powiesiłam na drzwiach mojej pracowni. Jeżeli nauczyciel niezachwianie wierzy w ucznia i mówi mu codziennie, że jest ważnym, ciekawym, wartościowym człowiekiem, a jednocześnie dostrzega, że nie ze wszystkim sobie radzi, że czasem brakuje mu siły, ale próbuje zapewnić mu przestrzeń, by mógł się rozwijać, to jestem przekonana, że po jakimś czasie zobaczy efekty. W ten sposób buduję pewność siebie uczniów, która pomaga im przy kolejnych etapach pięcia się po edukacyjnej drabince. Dzieciaki są najważniejsze, dlatego buduję z nimi ciepłe, bliskie, wręcz rodzinne relacje. Dużo rozmawiamy, wzajemnie się inspirujemy. Do dziś z wieloma absolwentami mam bliski kontakt. Niektórzy stali się moimi przyjaciółmi, przeszliśmy na „ty”. Gdy oni mają problem, to do mnie dzwonią. Gdy ja potrzebuję się wygadać, odzywam się do nich. Jestem matką chrzestną piętnaściorga dzieci moich uczniów.

Mam jednak wrażenie, że na takie wsparcie uczniów rzadko może liczyć, szczególnie w publicznej szkole, czyli takiej, w której pani uczy.

Ja się z tym nie do końca zgadzam, bo najważniejszą zależy od tego, kogo spotkamy na swojej drodze. Można trafić na takiego nauczyciela, który dmucha w skrzydła, ale są pewnie i tacy, którzy będą je podcinać. I to niezależnie od tego, czy uczą w prywatnej, czy państwowej szkole. W naszym liceum jest wielu takich, którzy są dużo lepszymi nauczycielami ode mnie. Takich, którzy mnie wyuczyli i przygotowali do tego zawodu. To moi mistrzowie – romaniści, poloniści, historycy. Są całkowicie oddani swojej pracy i poświęcają na nią mnóstwo czasu. Wykonujemy przecież najbardziej wartościowy zawód świata, bo to on tworzy wszystkie inne. Każdy z nas musi nauczyć się czytać i pisać, żeby potem mógł zostać prezesem, inżynierem czy lekarzem. Dlatego tak ważne jest, byśmy umieli zadbać o ludzi, którzy ten zawód wybierają.

Pani często mówi w wywiadach, że kocha tę pracę i swoje liceum. Ale nie wszędzie jest tak, że nauczyciele entuzjastycznie podchodzą do zawodu, który wykonują. Brakuje im motywacji, narzekają na słabe zarobki, żalą się, że tym bardziej ambitnym i szukającym innowacji podcina się skrzydła, a sam system jest skostniały i nieprzystosowany do rzeczywistości. Dostrzega pani jakieś rozwiązania, by było lepiej, niż jest?

W mojej szkole pracuje zaledwie dziesięciu młodych nauczycieli. Więcej nie chce przyjść, mimo że mamy świetne liceum. To gigantyczny problem. Ludzie odrzucają ten zawód nie tylko z powodu niskich pensji, ale też dlatego, że na awans trzeba czekać latami. Pracuję jako nauczycielka od 27 lat. Każdy nowy minister edukacji, gdy obejmuje stanowisko, mówi o konieczności systemowej zmiany i na tym się kończy. Nie chcę narzekać, więc staram się szukać sposobów, by robić tyle, ile się da w ramach obowiązujących zasad. Sprawdzone przeze mnie sposobem na wspomnienie procesu nauczania na co dzień jest na przykład działanie w różnych organizacjach pozarządowych czy angażowanie się w różne inicjatywy, takie jak Teach for Poland, Szkoła z Klasą czy TEDx. Warto też samodzielnie tworzyć programy edukacyjne czy realizować projekty międzynarodowe, np. w ramach Erasmus+.

Zaczynała pani pracę w szkole pod koniec lat 90., w czasach, nazwijmy je, analogowych. Internet zaczął być, mało kto miał komórki, o smartfonach się jeszcze nie mówiło. Dziś pani uczniowie z pokolenia Alfa są całkowicie zanurzeni w cyfrowej rzeczywistości – są zaznajomieni ze sztuczną inteligencją, nowymi technologiami, niewyobrażający sobie godziny bez dostępu do sieci. Wydaje mi się, że przez te 27 lat musiała pani całkowicie zmienić sposób nauczania, żeby dostosować go do zupełnie innych ludzi.

To prawda. Ci, których teraz uczę, bardzo się różnią od tych, z którymi zaczynałam pracę w szkole w 1999 roku. Przez te lata mnóstwo się nauczyłam. Uważam, że każdy nauczyciel powinien nadążać za swoimi uczniami. Na szczęście 10 lat temu trafiłam na grupę Superbelrzy RP, która promuje wykorzystanie nowych technologii na lekcjach. To oni mnie nauczyli, jak mądrze używać różnych zaawansowanych narzędzi. Dziś używam popularnych aplikacji do ćwiczeń

Fot. Archiwum prywatne



językowych, a przy okazji zapewniam uczniom atrakcyjną formę zajęć. I o to chodzi. Ostatnio jeden z uczniów zapytał mnie, czy po każdej lekcji mogłabym kręcić 15-sekundowe filmiki na TikToka podsumowujące zajęcia.

I co mu pani powiedziała?

Że w tak krótkim czasie nie da się streścić całej lekcji. Ale jeśli za trzy lata trzeba będzie je kręcić, pewnie będę to robić. Musimy podążać za nowym pokoleniem, jego oczekiwaniami i szukać takich pomysłów na lekcje, by młodzi chcieli się uczyć. Na szczęście do nauki języka angielskiego, niemieckiego czy francuskiego nie muszą ich specjalnie przekonywać. Są bardzo zmotywowani, bo np. ich pasją są gry komputerowe i chcą być częścią międzynarodowych zespołów albo zależy im na zagranicznych stażach czy wyjazdach w ramach programu Erasmus+. Oni doskonale wiedzą, że translator w Google'u nie daje im takiej wolności jak płynność w posługiwaniu się obcym językiem.

Jakich nowoczesnych narzędzi używa pani do nauki angielskiego i niemieckiego?

Polecam każdemu nauczycielowi języka obcego kanał TEDx. Są tam wspaniałe przemowy, które trwają nie dłużej niż 19 minut. To doskonała okazja do podszkolenia znajomości angielskiego, ale też miejsce, w którym promuje się świetne idee. Uczę stamtąd słownictwa i gramatyki. Korzystam też z aplikacji, w której można pobrać teksty piosenek. To dobre do ćwiczeń ze słuchania, bo w tekście brakuje słów, które uczniowie muszą uzupełnić. Zresztą zauważyłam, że dzieciaki dużo łatwiej uczą się skomplikowanych konstrukcji gramatycznych, gdy stykają się z nimi w piosenkach.

To pani je wybiera czy uczniowie?

Różnie. Staram się zarażać ich swoim gustem muzycznym, dlatego sięgam po starocie od Leonarda Cohena, Vondy Shepard, The Doors czy Led Zeppelin. Ale jeśli uczniowie coś mi proponują, to nie odmawiam. Dzięki nim poznałam i polubiłam piosenki Eda Sheerana i Taylor Swift. Wykorzystuję też seriale. Tytuły podpowiadają mi uczniowie. W ten sposób ćwiczymy słownictwo, znów dzięki lukom w dialogach, które muszą uzupełnić. Świetną aplikacją jest Kahoot, która poprzez gry i quizy pozwala tworzyć interaktywne lekcje. Wykorzystuję też storytelling. Jeśli ktoś ma pasję, zachęcam go, by opowiedział o niej klasie. To nie tylko uczy budowania narracji w języku obcym, ale też pozwala uczniom poczuć się dowartościowanym. Czują, że mają coś ciekawego do powiedzenia, że mogą inspirować innych.

Na swojej stronie w internecie napisała pani, że lubi nazywać pracę hodowaniem skrzydeł. Co to znaczy?

To hodowanie skrzydeł wzięło się z mojej ukochanej bajki z dzieciństwa *Konik Garbusek*, którą czytał mi dziadek. I chciałabym w przyszłości postrzegać siebie tak jak opisany tam hodowca ognistych ptaków, jako osobę, która potrafi zarażać innych swoją pasją. Nauczyciel powinien nie tylko przekazywać wiedzę, ale też dawać uczniom poczucie, że mogą na niego liczyć, że w trudnej sytuacji właśnie dmuchnie im w skrzydła, a nie je podetnie. Chciałabym być tym, który daje przestrzeń do tego, żeby dziecko mogło zbudować swoje skrzydła, a potem polecieć w świat i się rozwijać. A jeśli będzie miało ochotę, to przyfrunąć z powrotem do szkoły – już w nieco innej roli.